

GODZINA Z DZIKIM KOTEM

Na scenie sześcian z podświetlonych rurek, białe krzeselko i miotający się po tej szpitalnej klatce ogolony na łyso chłopak. Po bokach dwie kobiety - pani pastor i pani psycholog, próbujące zrobić porządek w jego chorej głowie. **Katarzyna Dąbkowska-Kułac** zrealizowała w Teatrze Małym sztukę Pera Olova Enquista.

Tytuł sztuki szwedzkiego dramaturga w dosłownym tłumaczeniu brzmiałby *Godzina rysia*, a nie *Godzina kota*. Oczywiście ryś jest dzikim kotem, zresztą w Szwecji dość popularnym, ale w Polsce nie kojarzy się z udomowieniem. Dlatego młody pensjonariusz zakładu psychiatrycznego (w tej roli Michał Józwick) zostaje w ramach eksperymentu resocjalizacyjnego opiekunem kota, a nie rysia. Trzeba jednak przyznać, że nie do końca na jedno wychodzi. Ryś (nawet udomowiony) to jednak dzikie zwierzę, co sugerowałoby trochę inną symbolikę. Pani psycholog (Magdalena Drewnowska) miałaby mniejsze szanse na resocjalizację młodego mordercy - na okiełznanie dzikiego temperamentu. I tak zresztą przegrywa - nie pomaga nawet pomoc pani pastor (wybaczenie feministki, ale nie będę używał słowa "pastorka"), w tej roli Loretta Cichowicz.

Świecący sześcian symbolizuje pokój (cełę), ale też zamknięty dla świata umysł głównego bohatera. To dobra metafora wizualna, gdyż klatka tak naprawdę jest otwarta - w scenie rozmowy z panią pastor o dziadku i jego kazaniach młody przestępca swobodnie wychodzi z wyznaczonej przestrzeni, siada sobie na brzegu sceny i wspomina. Minimum środków teatralnych daje maksimum efektu - to wielka zasługa reżyserki. Jakby na potwierdzenie słuszności tej minimalistycznej estetyki jedyny moment, gdy twórcy zdecydowali się na wzbogacenie opartego jedynie na grze aktorskiej spektaklu o inscenizacyjne ozdobniki na premierze nie wypalił. Projektcja rozgwieżdżonego nieba w tle przebiegła z małymi problemami technicznymi.

Miotający się niczym tyg-ryś w klatce główny bohater otoczony jest z dwu stron bardzo spokojnie grającymi postaciami kobiecymi. Przypomina to nieco jakiś ołtarzowy tryptyk - skojarzenia religijne nie są tu bezpodstawne: pani pastor zostaje wezwana przez panią psycholog jako konsultantka teologiczna. Zastanawiające, że dopiero spotkanie z cierpiącym młodzieńcem spowoduje, że reprezentująca kościół kobieta polubi Boga. Dotychczas jedynie o nim dywagowała, teraz rezygnuje ze swojej funkcji, dla niej to początek nowego rozdziału. Jeszcze większą klęskę ponosi psychologia (także na poziomie fabuły: przyczyna nieszczęścia okazuje się oczywista - brak miłości ze strony matki), naukowe kanony brutalnie weryfikuje życie. Pozostaje spotkanie człowieka z człowiekiem. W życiu i w teatrze.

Cały spektakl opiera się na znakomitej roli Michała Józwicka. Jako demoniczny psychopata potrafi być groźny, dziki, ale też przewrotny, prowokujący, dowcipny i inteligentny. Swoją postać tworzy nie tylko z wypowiedzianych słów, ale i z pracy całego ciała - to gra bardzo fizyczna, organiczna. Może tylko gra odrobinę zbyt indywidualistycznie. Obie panie wyraźnie oddały mu pole, usuwając się w cień. Jest to więc rzeczywiście godzina (trochę więcej) dzikiego kota, godzina dobrego teatru.